

razach powierzona byłaby księciu następcy tronu, albo któremu innemu księciu z krwi panującej najbliższemu tronowi; tylko w braku męskich potomków w rodzinie królewskiej mogłaby być mianowana rada z ośmiu osób dla rządzenia królestwem. — Piszą z Göttingi w dniu 19 sierpnia. Mormonizm robi wielkie postępy w południowej Szwecji, co głównie przypisać należy apostołom duńskim tej sekty, przebiegającym tameczne okręgi wiejskie, gdzie na skutek podobieństwa języka duńskiego z narzeczem Skandynawii, łatwo znajdują słuchaczy. Z 425 emigrantów, którzy w zeszłym tygodniu odpłynęli z Göttingi okrętem *Lery Woodburg*, znajdowało się 153 wieśniaków niedawno nawróconych do Mormonizmu i udających się do Great-salt-lake.

(*Journal de St. Petersburg.*)

— Donoszą, że pojawienie się cholery pomiędzy wojskami i osadami okrętów w Bomarsundzie wielki postrach tam rzuciło. W każdym razie, jak robi uwagę *Neue Preuss. Zeitung*, wielkie trudności stoją na zawadzie zajęcia przez zimę Bomarsundu a te trudności są ważne tak pod względem strategicznym jak ekonomicznym. Zdaje się więc, że termin naznaczony od odpłynięcia Francuzów (1 września) ściśle zachowanym będzie. Dowodzą że większa część floty francuskiej wróci do Francji; co do eskadry angielskiej utrzymują, że zimować będzie w którymś z portów wyspy Gothland albo w Elfsnabben, ale ta pogłoska bardzo potwierdzenia potrzebuje. — *Neue Preuss. Zeitung* donosi, że generał Baragucy d'Hilliers i admirał Perseval Deschênes w d. 22 sierpnia opuścili zatokę Bomarsundu parostatkiem *Phlegelon*, by odbyć, jak mówiono, rekonesans na wodach zatoki fińskiej, mieli jednak wrócić wkrótce do Bomarsundu. Wojska angielsko-francuskie zajmowały ciągle swój obóz.

(*Journal de St. Petersburg.*)

## TURCYA.

Konstantynopol, 22 sierpnia. Okręta francuskie szrubowe, *Charlemagne* i *Napoleon*, zawinęły tutaj i zażądały od Turków dział wielkiego kalibru, albowiem statki przewożące angielskie z artylerią obłąńczą, które przed kilku dniami holowane były na morze Czarne, zostawione zostały po upłynięciu w ten sposób kilku mil, swym żaglom bez eskorty i nie zawinęły do Warny dotąd. Piętnaście parostatków anglo-francuskich szuka ich od dni kilku we wszystkich kierunkach, ale napróżno. Sądzą więc, że albo zatoniły, albo wzięte zostały przez Rosyan. — W Warnie mówią głośno, że nie ma co marzyć o zrobieniu czegoś wielkiego w tym roku; że należy naprzód pomyśleć o wzmocnieniu armii, tak pod względem fizycznym jak moralnym; że prawdę ukrywają marszałkowi, by zanadto nie wstrząsnąć jego imaginacyi; sam on bowiem bardzo upadł na duchu i stracił odwagę. — Dzienniki angielskie nie zgadzają się co do daty wyprawy na Krym. *Morning Chronicle* mówi, że wypłynięcie to nastąpiło w d. 25; *Times* że w d. 20; liczba wojsk ma wynosić 90,000 (pomiędzy tymi 20,000 Turków); zwrócić jednak należy uwagę, że park obłąńczy, wyprawiony z Francji, nie przybył jeszcze w komplecie do Konstantynopola w d. 22 sierpnia.

Przez Ruseczuk otrzymano wiadomości z Warny, donoszące, że większa część wojsk już w d. 24 znajdowała się na okrętach i że odpłynięcie nastąpić miało w d. 27. — *Zeit* donosi, że w d. 23 wojska tureckie zaczęły opuszczać Bukarest i to w kierunku Galaczu i Brajły, w zamiarze uderzenia na te miasta, równie jak na ufortyfikowaną pozycję Fokszan. — Korrespondencje z Bukarestu z 14 sierpnia, umieszczone w *Gazecie Kolońskiej* i *Wanderer*, mówią o petycji, jaką pewna liczba wielkich bojarów i ich klientów, przedstawiła Omerowi-Paszy, przeciw reinstalacji księcia Stirbey (stosownie do życzeń Austrii). Stronnictwo Kantakuzena dostarczyło największą część podpisów na tej petycji (182, jak mówi korrespondencja); inne stronnictwa reprezentowane są tylko w sposób mało znaczący. — Mustafa-Pasza, dowódca drugiego korpusu rumelijskiego, znowu stoi w Babadagh; generał Yussuf stał w Dunavez z swymi baszi-buzukami turecko-francuskimi; generał Bosquet stał w Karassu.

Piszą z Damaszku pod d. 27 sierpnia: Powstanie beduinów jeszcze nie zostało przytłumione. Daus, syn Farasa aga Garud przybył do tego miasta, na skutek wezwania rządu i został mianowany następcą swego ojca. Jazdę jego powiększono o 150 ludzi, by mógł stawić opór najazdom beduinów, posuwających się z Izak-Arabii ku Hama i Kama. Dodają nawet, że część tych beduinów weszła już na terytorium Balbeku i że tam ubili Szacha z Hermel, który chciał opór stawić ich przechodowi i że emir Salmon zbiera 1,800 jeźdźców, by uderzyć na nieprzyjaciela. W Kama znieważono ajenta konsula francuskiego. Obraża ta miała miejsce na zebraniu dywanu; kilku członków dywanu, obecnych tej zniewadze, zatwierdziło ją. Konsul francuski w Damaszku zażądał od gubernatora jeneralnego, by sprawę zniewagi, rów-

nie jak niektórzy z członków dywanu, sprowadzeni zostali do Damaszku i osądzeni.

(*Gaz. Augsburg.*)

— Depesza z Hermanstadtu z 25 sierpnia, donosi, że Omer Pasza w d. 24 miał się udać z Bukarestu do Urszteni, z częścią swęj przedniej straży. — *National Zeitung* donosi, że Omer-Pasza miał objawie pewnej znakomitej osobie życzenie, by sprawa mogła się skończyć jak najrychlej, oraz, by wojska sprzymierzone wróciły do domów. — Znany naczelnik beduinów Bu-Maza przybył do Konstantynopola; za pozwoleniem rządu francuskiego powierzą mu dowództwo baszi buzuków w armii Anatolijskiej. — *Journal de Constantinople* potwierdził wiadomość o pobiciu Selima Paszy pod Bayazidem, doniosł przytem o dymisji tego paszy. — Wszystko w Konstantynopolu zapowiada ruch rychły. Zbudowano nowy rodzaj statków, składających się z dwóch wielkich bark tureckich z Bosforu, długich na 50, a szerokich na 8 stóp, połączonych z sobą i pokrytych deskami; biorą one ledwo stopę wody i mogą przewieźć dwa działa z artylerzystami lub też 150 do 200 ludzi. Niezmierzona ilość wszelkiego rodzaju zapasów ciągle zwożą do Konstantynopola. — Dzienniki wiedeńskie zapewniają, że Sułtan nie przystał na przeniesienie Omera-Paszy do Azji; Mustafa-Pasza ma objąć dowództwo naczelne armii Anatolijskiej. — Dzienniki wiedeńskie zapewniają, że Omer-Pasza pozostanie w Bukareszcie aż do przybycia tam hrab. Coronini. Legija cudzoziemska opuściła już Bukarest i ruszyła do Ruseczuku. Armia Omera-Paszy pomiędzy Giurgewem, Oltenią i Bukarestem skupiona, wynosi 80,000 ludzi. — Wojska posiłkowe tunezańskie zajęły obóz pod Beikos. — Vice-król Egiptu, Said-Pasza, został dobrze przez Portę przyjęty.

(*Gaz. Augsb.*)

Wiedeń, 1 września. Lloyd donosi z źródła urzędowego, że w d. 2 września marszałek St. Armand opuści Konstantynopol, by stanąć na czele wyprawy morza Czarnego, której cel zachowują w najściślejszej tajemnicy.

(*Jour. de St. Petersburg.*)

## KORRESPONDENCJA GAZETY WARSZAWSKIEJ.

Zakrzówek 16 lipca 1854 roku.

Z Lublina skierowałem się w głąb pięknych jego okolic, w kierunku południowo-zachodnim, traktem od Kraśnika wiodącym. Z początku czyste pole, droga jednostajna, prócz rozmaitych zasiewów pływających w różnych kolorach po niwach, nie przedstawiała zajmującego dla oka. W dali tylko z prawej i z lewej strony ładne przesunwały się widoki: tam po wzgórzach uciekały długie rzędy topoli i wychylały się domki Sławinka, tu znów ciemniały lasy i ogrody Dziesiątej, Abramowie i blyszczące okna Głuskiego kościoła. Przedemną długa równina. Po pół godziny jazdy dopiero, monotoność pola zaczęła się ożywiać; to piękny las sosnowy wystąpił aż do gościńca, jakby zapraszał podróżnego do swego roskosznego chłodu, to łączka ucieka między wzgórz, niby się wstydząc młodej zieloności traw i ziół; to nareszcie rzeczka jakby przepaska dziewiczą całą okolicę, połyskuje srebrno-błękitnymi falami po łąk axamicie. Wreszcie ukazała się wieś Konopnica, rozrzucona po wzgórzach i do kilku należąca właścicieli, których dworki kryły się wśród gęstwin drzew owocowych. Biała murowana karczma jakby gościnna gospodyn wsi, wybiegła po przód, rozsiadła się przy gościńcu, czekając na przejeżdżających. Wesoła wiejska gromada gwarzy przed karczmą, w której słychać rzepoleń skrzypek i rażne tany parobczaków.

Od Konopnicy rozpoczyna się jazda po najprzyjemniejszych okolicach. Trakt ten uboczny, mało uczęszczany przez podróżnych, w całej długości wesołemi urozmaicony widokami wiosek, lasów, dworców, pól i ogrodów. Gościniec samotny prowadzi przez piękne lasy sosnowe i leszczynowe, czasami ocieniony starami topolami i lipami, lub jarzębiną. Rzadko przesunie się tu szlachecki wózek lub pańska karetka. Cała okolica spokojna i cicha jakby zaczarowana; milczą na niwach kłosa, poważnie dźwigając brzemienne ziarnem czoła, zdają się z mężstwem oczekiwać uroczystej chwili rozpoczęcia żniwa i pomyślnego skutku tej walki cało-letniej, jaką musiały stoczyć z wiatrami, chłodem, upałami i gradem. A już ta chwila bliska, żytko już się posrebrzyło i lekko pozzłacać się zaczyna pszenica.

Nie długo od żywej radości

I od piosnek, zabrzmią wszystkie kęty włości.  
Bo kto żyje we wsi, ramie w sierp uzbroi.  
Lud mnogi, nucący w pola się wyroi,  
I pocznie się nurzać w pływające zboże.  
Jak rybaków wojsko w srebrzystym jeziorze,  
Zamigocą sierpy z pod kłosów blyszczące,  
I rozsypią iskry jak na wodę słońce.

Taki właśnie obiecywały widok roskosznego żniwa łąny Trzeskowie, Starój Niedzwicy i Niedzwicy Kościelnej, w której zatrzymałem się na popas.

Nazwisko swoje ma ta ostatnia od kościołka, pięknie odbijającego białymi murami i błyszczącą kopułą pośród świeżej zieloności lip i topoli do koła go oceniających. Całej wioski położenie po nad rzeką i łąkami nader malownicze; a wszędzie widać zamieszkanie i dobry byt wieśniaków, ich zadowolenie i gospodarność właścicieli, którą jest pani Grab... Dwór ukryty pośród gęstwi ogrodu, zdaje się, że nie chce się popisywać z swęj wspanialszej i okazalszej nad inne włościańskie domki postawy. Ciągłą się długie rzędy wyniosłych i pięknych topoli, jakby ścigały się po równym gościńcu około dworu i zabudowań. Był to dzień świąteczny; dzwonek kościelny zabrzmiął dźwięcznym głosem po nad wioską; lud się gromadnie cisnął do przedsionku świątyni. Rozległy się poważnie organy, wtórując rozgłosnemu śpiewaniu ludu i kapłana. Wszedłem do kościołka i zdało mi się, że wszystkie troski światowe i niepokoje pierzechnęły gdzieś daleko odemnie, taka tu do koła wzniosła i wielka uroczystość, choć w prostych ozdobach i w tłumie prostactych serc ludu, na twarzach którego wyraźnie można było czytać dziekczynne uczucia, przejmujące go do głębi na widok bogatych darów nieba, hojnie po roku nieurodzaju i głodu zlewanych na pola ich i ogrody.

Po nabożeństwie, nacieszywszy się widokiem hoźnych dzieł, czysto i białe poukładanych, z głowami ozdobnymi w wstęgi i kwiaty, porozmawiawszy o tem to o owem z poważnymi gospodarzami, pożartowawszy z dorodnymi parobczakami, ruszyłem dalej, mijając rzędy długie lip i jarzębiny, oceniających cały gościniec. Znowu migają się wioski. — Na prawo ciągnie się wieś obszerne rozrzucona po nad łąką — Sobieszczany, liczną osiadłą szlachtą, która w białych domkach i dworach tu się rozluźniła, uprawiając pradiadowskie dziedziczne zagony, coraz drobniejsze w podziałach. Dalej tuż z Sobieszczanami sąsiaduje wioska Wilkołaz, nieprzerwanie ztamtą się łącząca. Tak samo po nad zieloną łąką równoległe od traktu ciągnęły się białe i czyste chaty włościańskie z jasnymi okienkami. Na wzgórzu otoczony starymi lipami, wznosił się starożytny architektury kościółek parafialny, obwiedziony do koła murowanym parkanem. Ktokolwiek przejeżdżał Kraśnickim traktem, nieraz zapewne obito się o jego uszy imię zacnego proboszcza Wilkołazkiego, księdza Straszka; nie jeden podróżny zapragnął pewnie, jak ja teraz, poznać szanowanego powszechnie kapłana, który prócz głębokiej nauki książkowej, posiadał tę mądrość praktyczną, która wszelkim teoriom nadaje prawdziwą wartość. Żaden też przedmiot nie ujdzie jego uwagi, o wszystkim ma coś do powiedzenia, z każdej rzeczy piękną wyprowadzi naukę, rozwinie płodne prawdy przed młodzieżą, chciwie pochwytną każde jego słowo. Małe swoje gospodarstwo doprowadził do stanu najpomysłniejszego, jakiego można u nas oczekiwać. Wilkołaz należy do Ordynacyi Zamojskich.

Miała to podróż od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, od jednych dobrych znajomych lub krewnych do drugich. Lubelskie okolice tak są pełne rozmaitości, że na każdym kroku zajmą oko wędrowca; to dworek z kościółkiem i karczmą, to lasy szumiące gęstym liściem, dalej stawek lub rzeczulka wśród szuwaru i łoż nadbrzeżnych. Lubelskie okolice wszystkich prowincji kraju naszego charakterystykę obejmują. Tu zda się ciągnąć się piękne pola, niby stepy Ukrainy, niknące gdzieś w zamglonej przestrzeni; za polami w głąbi, błękitne jak fale morskie wznoszą się wzgórza; po za ich krawędź ciemno-szafirowe kryją się lasy, wyglądają białe dworki i zielone topole, odsłania się kościółek z błyszczącym krzyżem na wieży, tam łąki obszerne rozsielają kobierce.

Z okolicy pól i niw jasnych i czystych, rozłożonych na około Wilkołaza, miałem zboczyć na lewo od drogi pocztowej, w okolice leśne. Niedługo wszędzie tu szumiły lasy. Wilkołaz od nich ma wyprowadzać swoje nazwisko, jakoby *wielki las* oznaczające.

Pozostawiwszy na lewo Wilkołazki cmentarz, na prawo folwark, uboczna drogą pomiędzy dojrzewającymi łąkami zboża, kierowałem ku wschodowi swą podróż. Po niedługim czasie, jadąc polami to lasem, minawszy na lewo szeroko w dali rozrzuconą po równinie wieś Bystrzycę, nad rzeką tegoż imienia leżącą, niespodzianie ujrzałem piękną malowniczą wioskę Zakrzówek. Zwolna się rozwijała przedemną w miarę jak się bryczka moja toczyła z pod lasu. Na prawo folwarczne zabudowania kryły się w cień topoli i ogrodów, dalej błyszczał stawek i źródła łąki połyskiwały jasne fale Bystrzycy. Na drugim końcu wioski biała wieża parafialnego kościoła, który świeżo został zbudowany na miejsce drewnianego lecz bogatego kościoła, zniszczonego przez pożar. Na dole szumił i turkotał młyn z tartakiem, co jak dwaj nienawistni sąsiedzi, zdążył się ciągnąć z sobą toczyć kłótnię. Po wzgórzach, rozrzuconych w malowniczych zarysach, osiadły po pod drzewami i w sadach włościańskie chaty, lub dworki oficjali-



stów. Miało się już ku wieczorowi a był to dzień świąteczny. W całej wiosce panowała jakaś spoko-  
ność. Wieszniak porzuciwszy pracę wszelką przecha-  
dzał się koło swych zagonów. Kobiety i dziewczęta  
na progach chat bawiły się z dziećmi. Z pola ściaga-  
ją trzody bydła i owiec, z rykiem biegną do stawu,  
pastuchy zwołują odłączające się krowki, krzyczą  
lub trzaskają z batów, zapędzając je na obszerne fol-  
warczne podwórze. Wszystkie te obrazy tak płyną  
mile, uroczno, tak zachwycają duszę i unoszą serce,  
jakbyśmy czytali Brodzińskiego lub Karpińskiego.  
Wiejska prosta natura żyje tu z całą prawdą i rze-  
czywistością. Tam znów grono oficjalistów z żona-  
mi i wystrojoną dziaćką, kilku mierników przyby-  
łych z Warszawy dla pomiarów, wolnym krokiem  
mijają mostek, zatrzymują się po nad stawkiem ży-  
wą zajęci rozmową, nareszcie kryją się w zakręcie  
wijący się pomiędzy pagórkami drożki, zdążając na  
probowostwo, do zacnego, znanego w całej okolicy  
z cnót chrześcijańskich i pobożności staro-polskiej  
ks. T. D. tutejszego proboszcza, na pogadankę wie-  
czorną, dokąd i ja spieszę pokrzepić znużone upa-  
łem i całodzienną prawie jazdą ciało, snem słod-  
kim pod błogosławionym plebanii dachem i wzmo-  
cni duszę, budującą, pełną słodyczy i chrześcijań-  
skiej miłości rozmową z ks. proboszczem.

... Tymczasem słońce z powietrznej krainy,  
Zstąpiło miledzając na polne niziny,  
Stając po pagórkach jak pasterka hoża,  
Splata, to rozplata złotych włosów warkoczy,  
I w dalekie pole dąży w gaje zboża.  
Wodząc promiennymi po za sobą oczy,  
To tu, to znów owdzie po pszenicznym kłosie,  
Zda się szczerzoliwie gubić włos po włosie,  
Który chwilę tli się, żarzy, płomienieje,  
Wraz z kłosem się ważąc, gasnie i czernieje.

Z zagaśnięciem ostatniego promyka za ciemno-gra-  
natowymi lasami, z wieży kościelnej zajeżdża dzwo-  
nek na Anioł-Pański. Nad Zakrzówkiem spłynęła  
jakby mgła pobożnego rozmyślenia, przezroczyły  
welon rychło pomroczył całą okolicę, tak jasną i  
wesołą przed chwilą. Następnie z wieży zabrzmiało  
dziewięć-krotne uderzenie żałobnego dzwonu, gło-  
szącego dziewięć Zdrowaś Maryja za poległych przed  
czterema wieki pod Warną rycerzy polskich. Tak  
odległe czasy, pokolenie tak stare złączyć z obecną  
chwilą, wśród cichej wioski wskrzesić żywą pa-  
mięć, przy samotnym wieczorze, tylu męźnych wal-  
czących w sprawie Chrześcijaństwa, to tylko wielka  
potrafi siła chrystyanizmu.

Jeszcze brzmiało przeciągłe echo ostatniego ude-  
rzenia dzwonu, gdy wysiadł z bryczki zajeżdżaw-  
szy przed plebaniją. Nad Zakrzówkiem noc żałobna  
rozwieszać zaczynała krepę; lasy dokoła czarnym  
wałem opasywały całą okolicę.

Godne są uwagi Zakrzowieckie lasy, jedne z naj-  
piękniejszych w kraju naszym. Najrówniejsze sosny,  
najwyższe dęby i świerki z tutejszych wyprowadzają  
się lasów, na przestrzeni przeszło 5,000 mor-  
gów rozrastających się. Widziałem tam belki sosno-  
we do 60, a nawet 70 stóp długości mające. Za-  
wiązana dla handlu drzewnego w Berlinie spółka  
pod firmą *Bugenhagena* w r. 1851 na lat 12, z ka-  
pitałem 4 miliony rubli sr., weszła w umowę z  
naszym Rządem.

Wedle tej umowy, na mocy której spółka wy-  
płaci Rządowi 81,000 rsr. współkompanista Sie-  
mund, przemieszkujący w Zakrzówku, w ciągu lat  
10ciu ma prawo wyrąbania w tutejszych lasach  
31,760 sztuk starodrzewiu, sosien budulcowych, ma-  
sztowych i dębów. Każda sztuka na miejscu kosztu-  
je 2 i pół rsr. lecz wywieziona wzrasta w cenę  
do 20 rsr. a sprzedaje się po 30 a nawet po 100  
rsr. Jakże potwórzemy stąd się wzrost kapitału pu-  
szczonego w obieg z biegłej ręki przemysłowca!

W. D.

## PODLASIE RUSKIE.

Rozległość, postać kraju.—Jego historia.—Ludność.—Język.  
—Sposób życia.—Gospodarność.—Stopień ukształcenia.—Oby-  
czaje.—Uposobienie poetyczne i muzyczne.—Śpiewy.—Po-  
wieści.—Zwyczaje.—Zabobony.

### I.

Pośród tylu opisów różnych części kraju, stano-  
wującego niegdyś Państwo Polskie, dokonanych bądź  
w rozprawach, bądź w powieściach, bądź w po-  
dróżkach, przez najznakomitszych naszych pisarzy,  
ani jednego nie zdarzyło mi się napotkać, któryby  
się odnosił do krainy, noszącej nazwisko *Podlasia*  
*Ruskiego*; samo zresztą nazwisko to mało komu  
jest znane. Żaden widać powieściopisarz nie zaj-  
rzał do tego kąta, żaden piszący podróży tędy nie  
przejeżdżał. Przyczyna tego zapomnienia może le-  
ży w samych okolicy i jej mieszkańcach. Nie po-  
siada ona ani starych zamków, ani nowych pał-  
ców, zwykłych siedzib bohaterów i bohaterki po-  
wieści; żaden poeta miejscowy nie opisał wonnych  
jej gajów, kwiecistych łąk, mruczących strumyków

i rozkosz lub trwogą napełnionych ustroni; żaden  
zresztą wielki gościniec, prowadzący od stolicy do  
stolicy, nie idzie tędy. A jednakże jest to kraj in-  
teresujący pod bardzo wielu względami, jeżeli nie  
dla swych fizycznych przymiotów, to dla swjej lu-  
dności; więcej on zająć może etnografa jak geo-  
grafa.

Położony w miejscu gdzie się stykają dwa szcze-  
py wielkiego plenu, zmieszane z sobą skutkiem  
dawnych historycznych wypadków, przedstawia on  
dla badacza narodowości bardzo szcowne skarby,  
których ukazanie choć nie zupełne, wzbudzi może  
czyją ciekawość do dokładniejszego ich wysledzenia  
i opisanie. Nim to nastąpi, ja, syn jego i wy-  
chowaniec, powodowany żądzą do szczęśliwych  
okolic, które znalazły tak świetnych malarzy, sta-  
wię przed oczy publiczności moją bazgraninę, trzy-  
mając się miejscowego przysłowia: „Czemu chata  
bogata, tem rada.“ Może ona wywoła obraz wspani-  
alszy i bardziej wykonany.

Gdy kto jadąc od Pińska np. do Białegostoku na  
Prużanę, po kilkodziwnej ciężkiej podróży, w któ-  
rej rzadko spotkał człowieka a rzadziej jeszcze  
ludzką osadę, przejeżdża już puszcze Białowieżką  
i w kierunku od Narewki ku Narwi, wynurzy się  
z ciemnych lasów i ujrzy jasne pole, widok rozle-  
gły i wesoły; kiedy jego wzrok nie spotkał już na  
horyzoncie sinych puszcz, których może nie lubi;  
kiedy nie widzi już Poleszuków kołtuniastych,  
w czarnych, długich koszulach, ale ludność bielszą,  
czystsza i bez kołtunów; kiedy zamiast kurnych  
chałup, otoczonych dymną atmosferą, przedstawia  
mu się domki z kominami, z których dym prosto  
w niebo się wznosi—niech wie, że wjechał w Pod-  
lasie Ruskie.

Kraj to, stanowiący niegdyś część województwa  
Podlaskiego, obejmującego całe Podlasie, składające  
się z ludności ruskiej i polskiej. Należy on dziś  
niemal cały do guberni Grodzieńskiej, mała tylko  
jego częśćka leży w Królestwie Polskim. Ciągnie  
się wazkim pasem z północy na południe jakich  
miał 25, ale odgraniczenia jego od Podlasia Polskie-  
go dokładnie oznaczyć nie można, tak bowiem o-  
sady obu szczepów przy zetknięciu się z sobą po-  
mieszały się, że się napotyka ruskie wsie w kraju  
całkiem już Mazowieckim, jak nawzajem Mazurów  
osiadłych wśród Rusinów. Biorąc wszakże Goniądz  
za punkt najdalszy na północ i idąc na południe,  
przez Knyszyn wzdłuż Narwi aż do Suraza, ozna-  
czymy mniej-więcej granicę między dwoma szcze-  
pami. Lecz odtąd żadna już regularna linia po-  
prowadzić się nie da, bo jak z jednej strony lu-  
dność mazowiecka, przekroczywszy Nurzec i Bug  
posunęła się od zachodu na wschód aż ku Boćkom,  
tak z drugiej ludność ruska, przeszedłszy Bug koło  
Mielnika, pomknęła swe osady aż do rzeki Liwca.  
Od wschodu granicą Podlasia Ruskiego była grani-  
ca dawnego województwa Podlaskiego, której za  
punkta ważniejsze naznaczyć można Białystok, mia-  
sto Narew, puszcze Białowieżką, Kleszczele i Ni-  
mirów.

Za prawdziwą stolicę Podlasia Ruskiego uważać  
można Bielsk; tu bowiem najdalej zagłębiło się  
ono w dawną Litwę, tu jest najszersze. Bielsk,  
na długość biorąc Podlasie Ruskie, jest jego punk-  
tem środkowym. Inne miasta i miasteczka tej kra-  
iny są: Białystok, Suraz, Narew, Boćki, Kleszcze-  
le, Orla, Siemiatycze, Mielnik, w części Drohi-  
czyn.

Powierzchnia kraju jest wżgórkowata, przerznię-  
ta Bugiem, Narwią, Nurcem, Suprasłem, Białą, Or-  
lanką i mnóstwem mniejszych rzeczek. Grunt jest  
rozmaity, ale więcej lekkiej jak ciężkiej; ziemia dobrze  
sprawiona wydaje piękne żyta. A nie ma prawie  
osady, w którejby się nie znajdowały kawałki roli  
zdadne pod pszenicę, i zchoża tego szlachetnego ma  
prowinę na swoje potrzeby podostatkiem. Łąki  
ma rozległe i piękne. Nad Suprasłem, Narwią,  
Nurcem i Bugiem, między Drohiczyzną a Mielni-  
kiem, znajdują się błota.

Oprócz puszczy Ładzkiej (od Lady, wsi, w któ-  
rej niegdyś była administracja tej królewskiej),  
znajdującej się na północ puszczy Białowieżkiej i  
z nią graniczącej, większych dziś lasów nie ma;  
ale posiada wielką liczbę lasów mniejszych i ga-  
jów, które dostarczając mieszkańcom drzewa na bu-  
dowę i opał, kraj upiększają. Znajduje się jeszcze  
w tych lasach drzewo zdadne do budowy okrętów,  
które kupcy rokrocznie zakupują do Gdańska, spu-  
szczając je Narwią i Suprasłem do Bugu, a potem  
Wisłą na miejsce. Najpospolitsze drzewa są: so-  
na, jodła, brzoza, grab, osika; w znacznej także  
ilości dąb, klon i jesion. Lipa, dla obdzierania  
z niej kory, z której mieszkańcy robią obuwie,  
zwane postołami albo łapciami (kurpiami), znacznie  
przerzedzona.

Nazwisko *Podlasia*, bacząc na położenie wzglę-  
dem niego krajów, z których mu je przed wieka-  
mi nadano, jest zupełnie usprawiedliwione. Isto-  
tnie, leży ona pod lasami, nie mającemi prawie

końca. Idąc od północy, napotykamy zaraz puszc-  
zę Zieloną koło Białegostoku, dalej puszcze Biał-  
owieżką, łączącą się innemi lasami z puszciami po-  
leskimi, nareszcie lasy, ciągnące się od Boćków  
aż poza Niemirów.

Tak Podlasie otoczone od wschodu wiechem puszczy,  
przedstawia oku nader wdzięczny widok. Samo po-  
kryte urodzajnymi polami, pięknymi lasami, bujne-  
mi łąkami, zroszone licznymi strumieniami, posiada  
wszystkie warunki do dobrego i przyjemnego bytu  
ludzi na niem osiadłych. Klimat jego zdrowy i sta-  
teczny. To też nie brak mu mieszkańców: mnogie  
wsie i osady, rozłożony po jego powierzchni,  
zawierają ludność spokojną, pracowitą i pobożną,  
pędzącą swobodnie pod lasami życie, pełne poetycz-  
nych rojeń. Czy tu zawsze tak było? Spytajmy hi-  
storyi.

Przed wieki siedział w tym kraju naród z innemi  
zupełnie obyczajami, z innym temperamentem. Nie-  
spokojny, waleczny, niepomahowany, bez litości dla  
drugich i dla siebie, nie umiał on żyć w zgodzie  
z sąsiadami i musiał albo ich wygubić, albo sam  
zginąć. Każdy zgadł że tu mowa o Jadrzyngach,  
zwanych także Jacywizą i Jazygami.

Podług historyków, naród ten zajmował daleko  
większy kraj jak Podlasie, bowiem posiadłości jego  
rozciągały się na północ do granic właściwej Litwy;  
na wschód i południe opierały się o Białą i Wo-  
łyń; na zachód sięgały po za Bug aż ku Mazowszu  
i przypierały do krajów pruskich. Był on zupełnie  
wśród Słowian, osobnego rodu. Historycy dziś po-  
wszechnie się zgadzają, że byli to Sarmaci, później  
Jazygami przezwani, którzy jak wiadomo nie mieli  
żadnego pokrewieństwa z Słowianami. Język jego  
miał być podobnym do litewskiego. Miechowita twier-  
dzi, że za jego czasów były jeszcze szczątki Jadrzyng-  
ów koło Drobieczyna; mowę ich lud okoliczny na-  
zywał litewską, ale dodaje zaraz Miechowita, że ani  
Prusacy, ani Litwini, ani Zmudzini jej nie rozumieli.  
Więc zapewne tylko przez niewiedomość, chcąc ja-  
kiekolwiek imię jej nadać, litewską przezwali.

Jak się ze świadectw historyków pokazuje, był to  
naród wędrowny, który wraz z innymi barbarzyńca-  
mi, dał się być Państwu Rzymskiemu we znaki. Pto-  
lomeusz, geograf IIgo wieku, zwie Jazygów *Metena-  
stami*, to jest włóczęgami. Jakoż, za czasów Herodota  
siedzieli oni niedaleko Dniepru, za Strabona w dzi-  
siejszej Wołoszczyźnie, a w sto lat potem Plinius  
naznacza już im miejsce w Pannonii, w teraźniej-  
szych Węgrzech, koło rzeki Cissy. Tam ich znale-  
zli Hunnowie, wpadłszy do Pannonii w IV wieku,  
przed którymi ustępując, przenieśli się za Karpaty  
i osiedli kraj, któregośmy granicę wyżej opisali.  
Mała ich atoli częśćka pozostała na miejscu, i do  
dziś dnia znajduje się ludność w Węgrzech, w Ba-  
nacie, zwana Jazygami. Nic wszakże od nich nie  
można się dowiedzieć o ich przodkach, ani z mo-  
wy, ani ze zwyczajów; oprócz małej różnicy w fi-  
zyognomii, są to zupełnie Węgrzy językiem i oby-  
czajami. (d. c. n.)

### PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bromirski Antoni ob. z Bąkowa;—Gosławski Aleksander ob.  
z Gołłina;—Lazowski Władysław ob. z Brochowa;—Rajszacher  
Roman ob. z Biernika;—Żymirski Władysław ob. z Kłembowa.

### WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ciechowski Józef ob. do Brzozowa;—Dobiecki Mateusz ob.  
do Lisowic;—Leśniewski Aleksander ob. do Lisowa;—Orłowski  
Leon ob. do Poźniewic;—Zabicki Julian ob. do Przystani.

Cheć chociaż w małej części nieść pomoc moją przysłu-  
gą i znajomością fachu dla ogółu, uwiadomiam o sposobności  
jaka mi przez listy korzystnie zaleconą została względem kupna  
z Owczarń Szląskich, zdrowych, silnych, wełniastych matek  
w wieku od 2ch do 5ciu lat, które dla zmian gospodarstw całkowi-  
cie pozbyte tam będą.

Zatem dla powiększenia obstatunków już zamowionych, przy-  
muję jeszcze do dnia 8 października t. r. zlecenia ustne i pi-  
semne na sprowadzenie Owiec matek różnych partyj.

Z odpowiedniami zaliczeniami, mogę nawet przyjąć zobowią-  
zanie podług umowy każdemu za małą prowizją transport na  
własne ryzyko i do oznaczonego miejsca odstawić.

Klasyfikator, L. Eckstein.

Nowy-Świat w pałacu Hr. Zamojskiego Nr. 1245.

Ścisły badacz zjawisk elektro-galwanicznych Aleksandre, Członek  
Akademii Paryskiej, doświadczając drżenia palców od czę-  
stego pisywania, natrafił na szczęśliwy pomysł zastosowania  
80ciu ogniów galwanicznych do rękolejści pióra metalowego, które  
zapobiega drżeniu i utrudzenia ręki.—Gdy Akademia Paryska  
przyznała zasłużoną wartość powyższemu wynalazkowi, tutej-  
szy zakład Optyczny Pana Pika zaopatrzył się w oryginalne po-  
wyższe przyrządy.

TEATR WIELKI. Jutro *Asmodea*.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro *Druga Żona*.

H. LETRONNE et Comp. Rękawiczki, Bandaże, Krawaty,  
Pachnidła, przedmioty myśliwskie i z gumy elastycznej.—Główny  
Skład: Krakowskie Przedmieście dom Grodzickiego, drugi Skład  
ulica Miodowa pod filarami.

WIELKA PANORAMA Henryka Lindenau, przy al-  
cy Miodowej nr. 486 lit. A, przytęm *Dwa Karły* brat i  
siostra, codzień od godziny 4ej z południa do 7ej wieczór.—  
Cena wejścia kop. 30 i 2 1/2 na ubogich. Dzieci płacą połowę.